
Dociekania

Jak obywatel Modulator zamieszkał w Polsce Ludowej. Blok jako projekt społeczny

Monika Milewska

TEKSTY DRUGIE 2025, NR 5, S. 252–270

DOI: 10.18318/td.2025.5.15 | ORCID: 0000-0002-0434-8771

Modulator urodził się w 1943 roku. Z początku był Francuzem. Mierzył 175 centymetrów wzrostu, podobnie jak przeciętny młody mężczyzna w kraju nad Loarą lub sam jego ojciec, Szwajcar Le Corbusier. Szybko jednak podrośł. „Architekt przypomniał sobie, że przystojni brytyjscy detektywi z powieści kryminalnych zawsze mają sześć stóp wzrostu, i skorygował miarę”¹. Wedle innej wersji Modulator był Amerykaninem. Jego mocarna sylwetka Supermana inspirowana była „postacią amerykańskiego policjanta, którym Le Corbusier zachwycił się na ulicy w Nowym Jorku”². Miał też być może trochę genów polskich. Marta Leśniakowska przypuszcza, że do zmiany koncepcji przyczynił się bliski współpracownik Le Corbusiera, Jerzy Sołtan, a raczej jego

Monika Milewska – dr hab., pracowniczka Instytutu Antropologii UG. Ostatnio opublikowała: *Ślepa kuchnia. Jedzenie i ideologia w PRL (2021)*, *I rak ryba. Stworzenia polityczne PRL-u (2024)* oraz zbiór dramatów *Podróż na księżyc i w kilka innych miejsc (2022)*. Autorka powieści o falowcu *Latawiec z betonu (2018)*. Kontakt: monika.milewska@ug.edu.pl.

1 B. Chomątowska, *Betonia. Dom dla każdego*, Czarne, Wołowiec 2018, s. 100.

2 M. Leśniakowska, *Modulator a sprawa polska. Kanon Le Corbusiera w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych*, „Miejsce. Studia nad sztuką i architekturą polską XX i XXI wieku” 2016, nr 2, s. 179.

potężny wzrost. W ostatecznej wersji Modulor mierzył 183 centymetry. Gdy wyciągnął w górę swoją przesadnie wielką dłoń, jego nagie naprężone ciało liczyło 226 centymetrów wysokości. Był jak Atlas podtrzymujący jedną dłonią cały świat współczesnej architektury. Był miarą wszystkiego.

Le Corbusier od dawna myślał o systemie architektonicznym opartym na złotym podziale, po to, by nie tylko wygląd budynku odwoływał się do głęboko zakorzenionych wzorców, ale też, aby drzwi, okna, pokoje i układ wnętrza dostosowane były do podstawowych ludzkich ruchów. Człowiek witrawiański Leonarda da Vinci, słynny wizerunek wpisanego w okrąg mężczyzny z rozpostartymi ramionami, stanowił dobry punkt wyjścia³.

Zamiast wprowadzonej przez Rewolucję Francuską abstrakcyjnej skali metrycznej Le Corbusier zaproponował powrót do odwiecznej skali antropometrycznej. W budownictwie liczyć się miały przede wszystkim wymiary ludzkiego ciała i jego możliwości: wzrost, wielkość stopy czy palca, zasięg ramion i długość kroku. Ich pochodną była wysokość mieszkań, okien, drzwi, umywalki czy kanapy. Jednostką urbanistyczną stała się godzina pieszego spaceru. Wszystko projektowane było z myślą o wygodzie Modulora. Dla niego też Le Corbusier zaprojektował dom.

Jednostka Marsylska, zwana „matką wszystkich bloków” powstawała w latach 1947-52. Jak na swoje czasy była ogromna – liczyła 18 pięter, 137 m długości i mieściła 1600 mieszkańców. Miała być wcieleniem założeń Karty ateńskiej i ucieleśniać hasło: „słońce, przestrzeń, zieleń”. Prototypem Jednostki były klasztor, który nasunął Le Corbusierowi myśl architektonicznego rozwiązania „sprzeczności istniejących między życiem jednostki a życiem w kolektywie i o połączeniu ich w harmonijną całość”⁴. Duże, dwupoziomowe, zindywidualizowane (23 różne typy), całkowicie odizolowane, również pod względem akustycznym, zaopatrzone w wielkie loggie z widokiem na pobliskie góry i morze cele-mieszkania dawały mieszkańcom komfort odosobnienia. Zarazem Jednostka tętniła życiem zbiorowym, „spełniając dwadzieścia sześć różnych funkcji społecznych – od sali gimnastycznej do centrum handlowego”⁵. „Jeśli

3 A. Flint, *Le Corbusier architekt jutra*, przeł. D. Cieśla-Szymańska, W.A.B., Warszawa 2017, s. 155.

4 E. Nagy, przeł. M. Dobrowolny, *Le Corbusier*, Arkady, Warszawa 1977, s. 25.

5 Ch. Jencks, *Le Corbusier – tragizm współczesnej architektury*, przeł. M. Biegańska, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1982, s. 151.

czegoś brakuje, to terenów przeznaczonych dla życia publicznego i politycznego, które są potrzebne w takiej autonomicznej jednostce i które istniały w utopijnych wzorach z dziewiętnastego wieku”⁶. Le Corbusier przewidywał jednak, że społeczność wytworzy „administrację moralną”, coś na kształt dzisiejszej wspólnoty mieszkaniowej. Wierzył też, że w stworzonym przez niego perfekcyjnym budynku nie będzie rozwodów i sąsiedzkich kłótni, a mieszkańcy będą sobie nawzajem pomagać. Dom miał być „szczęśliwym ułem”.

„Maszyna do mieszkania” w perfekcyjny sposób służyć miała użytkownikom w wypełnianiu funkcji życiowych, takich jak spanie, mycie się, jedzenie. Cele te chciano osiągnąć poprzez „standaryzację, prefabrykację, laboratoryjną celowość i oszczędność. Zaprojektowane zgodnie z tymi zasadami mieszkania były skromne i higienicznie bezduszne”⁷. Całkowicie wyposażone, w dużej części zagospodarowane wbudowanymi meblami, nie pozostawiały wiele miejsca na indywidualizm i osobiste gusta czy inwencję mieszkańców.

„Maszyna do mieszkania” zaspokajała również inne, bardziej złożone potrzeby. Miała być całkowicie samowystarczalna, jak transatlantyk rzucony na bezmiar oceanu. Na jego najwyższym, słonecznym pokładzie umiejscowiono kino letnie, przedszkole, plac zabaw ze ścianką do wspinania, świetlicę, basen dla dzieci, tropikalny ogród, betonowe stoły i krzesła, boisko i bieżnię okalającą dach. Przebiegająca przez siódme piętro „ulica handlowa” mieściła aptekę, sklep z alkoholem, pocztę, restaurację, bar, hotel, pralnię, przychodnię, salon fryzjerski i biura architektoniczne. I absolutną nowość – supermarket.

Jednostka – widziana z boku – sama w sobie nabierała antropomorficznych kształtów. Jak potężny atleta stała na własnych silnych nogach – *pilotis*, czyli żelbetowych słupach, dzięki którym przyroda i ludzie mogli pod nią swobodnie przepływać. *Pilotis* dawały efekt „uwolnionego horyzontu” – gigantyczna bryła stawała się jakby lżejsza i nie przytłaczała stojącego u jej podnóża człowieka. Była jednocześnie obrazem – dziesiątki kolorowych kwadratów na ścianach loggii układały się w któreś z płócien Pieta Mondriana. U wejścia do budynku stał jego symboliczny mieszkaniec – wyrzeźbiony w cemencie Modulor.

6 Tamże, s. 162.

7 A. Wołodźko, *Przekłęta utopia? Le Corbusier wcielony (w Gdańsku)*, w: *Niechciane dziedzictwo. Różne oblicza architektury nowoczesnej w Gdańsku i Sopocie*, red. A. Wołodźko, Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia, Gdańsk 2005, s. 53.

[Le Corbusier] poprzez formę planowanych przez siebie miast chciał prowadzić człowieka ku lepszej przyszłości. Jego myślenie miało charakter rewolucyjny – dotyczyło bardziej szczęścia anonimowych mas niż jednostki. Corbusierowskie projekty, niezależnie od tego, gdzie były realizowane, zawsze adresowane były do człowieka uniwersalnego, mającego takie same potrzeby, problemy, cele i zainteresowania⁸.

A przecież Modulator nie był człowiekiem uniwersalnym. Miał określony wzrost, zdefiniowaną płęć i nawyki zachodnioeuropejskiego dandysa. I z niechęcią zapewne myślał o przeprowadzce do chłodnego, biednego, zniewolonego kraju po drugiej stronie żelaznej kurtyny.

Tymczasem w państwach bloku wschodniego w pobliżu dużych zakładów przemysłowych wznoszono właśnie od podstaw nowe ośrodki miejskie.

Miasta te były robotniczymi rajami, w których funkcjonowały dobrze zaopatrzone sklepy, placówki edukacyjne, szpitale, domy kultury, kina i tereny rekreacyjno-sportowe. Przestrzeń tychże utopii urbanistycznych wypełniały szerokie aleje, place wykorzystywane przy okazji różnych uroczystości oraz liczne tereny zielone z placami zabaw, a nawet wesółymi miasteczkami⁹.

W Polsce sztandarowym przykładem tego nurtu urbanistyki była Nowa Huta.

„Robotnicze raje” budowano w stylu stalinowskiego klasycyzmu. Śmieć Stalina przyniosła zmianę kanonu. Już w grudniu 1954 Nikita Chruszczow skrytykował socrealizm w budownictwie i „zażądał od architektów oszczędności i typizacji, niejako przy okazji występując przeciwko «zbędnym ozdóbkom»”¹⁰. Jak przekonywał, „architektura radziecka powinna być prosta, surowa i oszczędna w formie”¹¹. Tym wyzwaniom najlepiej odpowiadał wyklinany w czasach stalinowskich modernizm.

8 Tamże, s. 52-53.

9 M. Kędziński, *Architektura i urbanistyka manifestem władzy w PRL*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”, t. 22, nr 2.

10 J. Friedrich, *Problem nowoczesności w kulturze architektonicznej powojennego Gdańska*, w: *Niechciane dziedzictwo. Różne oblicza architektury nowoczesnej w Gdańsku i Sopocie*, red. A. Wołodźko, Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia, Gdańsk 2005, s. 39.

11 P. Kosiewski, *Odczarowywanie modernizmu*, „Odra” 2025, nr 4, s. 89.

Formowanie Nowego Człowieka przez architekturę, obietnica zapewnienia każdemu obywatelowi takich samych warunków mieszkaniowych, standaryzacja i typizacja oraz – co nie mniej ważne – taniość technologii to niewątpliwe zalety, które sprawiły, że modernizm mógł przyjąć się w Ojczyźnie Proletariatu i jej satelitach. Nie bez znaczenia był nowoczesny wygląd architektury, dzięki któremu władza mogła pozbyć się kompleksów wobec gonionego stale Zachodu, a jednocześnie wcielać w życie swoje hasła o uprzemysłowieniu i poprawie warunków życia obywateli. „Nowoczesna architektura stawała się jednym ze źródeł legitymizacji władzy, pokazujących rządzących jako prawdziwych modernizatorów”¹².

Po przełomie październikowym Le Corbusier, traktowany w socrealizmie jako symbol „ideologicznego błędu i społecznie fałszywego pojmowania roli twórcy”¹³, stał się guru polskich architektów marzących o szklanych domach i uznających swój zawód za służbę społeczną¹⁴. Modulator był bohaterem ich wyobraźni. W latach 1955-1956 Koło Naukowe Studentów Architektury Wnętrz warszawskiej ASP wydało tłumaczenia Karty ateńskiej oraz publikacji o Modulatorze pióra Jerzego Sołtana. Śmiało pomysły Le Corbusiera z miejsca próbowano też tłumaczyć na język polskiej architektury. Pod wpływem fascynacji Jednostką Marsylską w Polsce Ludowej zapanała swoista gigantomania – olbrzymie bloki powstawały w Katowicach, Warszawie, Wrocławiu czy Gdańsku. Próbowano też twórczo kopiować Jednostkę, wykorzystując jej rozwiązania architektoniczne i tworząc projekty atrakcyjnych przestrzeni wspólnych dla mieszkańców. W epoce Gomułki wizje projektantów za każdym razem jednak zderzały się z betonem, niestety, tym partyjnym.

Odwiedzający w 1967 roku Górny Śląsk prezydent Francji Charles de Gaulle, widząc wznoszoną w centrum Katowic gigantyczną konstrukcję, od razu dostrzegł w niej siostrę Jednostki Marsylskiej. Posadowiona na żelbetowych filarach osiemnastokondygnacyjna i długa na 187,5 metra bryła otrzymała nawet podobną nazwę: Skomasowana

12 Tamże.

13 M. Czapelski, *Moduły i wieżowce. Polscy architekci wobec przemian w budownictwie mieszkaniowym 1956-1970*, Neriton, Warszawa 2018, s. 142.

14 Ten postulat został, co prawda, zapisany dopiero w 1981 roku w „Warszawskiej Deklaracji Architektów”. Por. B. Ciarkowski, *Bolesław Kardaszewski. Architektura i polityka*, Universitas, Kraków 2016, s. 117.

Jednostka Mieszkaniowa, w powszechnej świadomości zaistniała jednak jako Superjednostka.

Wedle pierwszego projektu autorstwa Zygmunta Winnickiego i Wojciecha Leśnikowskiego z 1963 roku blok ten miał być jeszcze bardziej okazały: długi na 450 metrów, mieścić miał 1551 mieszkań od M2 do M8. Projekt zakładał, że na szóstej kondygnacji zlokalizowane zostaną usługi rzemieślnicze oraz sklepy: spożywczy, mięsny, warzywniczo-owocowy oraz nabiąłowo-piekarniczy. Na najwyższym poziomie znajdować się miały dwa przedszkola, żłobek, świetlica i biura administracji tego olbrzymiego, liczącego 6500 mieszkańców domu. „Co sześć pięter przewidziano korytarze przez cały gmach pełniące funkcję ulic wewnątrzsiedlowych”¹⁵. Prasa witała projekt z entuzjazmem: „Będzie to więc coś więcej niż zwykły dom mieszkalny – jego wielkość sprawiła, że projektanci musieli przekształcić go praktycznie w cały zespół osiedlowy”¹⁶. Olbrzym idealnie wpisywał się w potrzeby Śląska, gdzie każdy metr terenów budowlanych był na wagę złota. Podobnie jak u Le Corbusiera skomasowaną jednostka miała zwolnić nasłonecznione tereny zielone, których bardzo brakowało w stolicy przemysłowego okręgu.

Mieczysław Król, który ostatecznie zaprojektował Superjednostkę, chciał na dachu umieścić przedszkole, świetlicę dla mieszkańców oraz... trzepak. „Miał tam stanąć, żeby uciążliwe trzepanie dywanów nie odbywało się w parku na dole. Tam ludzie mieli odpoczywać, a dzieci się bawić”¹⁷. Nie do końca było to właściwe rozpoznanie potrzeb, bo dzieci w tamtych czasach bawiły się głównie na trzepaku. Żłobek i przedszkole usytuowano jednak w bezpośrednim sąsiedztwie budynku. Trzepak zapewne też. Z pierwotnej koncepcji miejskich uliczek pozostały tylko długie, smutne korytarze. W budynku urządzono za to placówkę chirurgii plastycznej, w której można było usunąć zmarszczki, podnieść biust albo dokonać korekcji nosa i uszu. Czy mieszkańcy korzystali na co dzień z jej usług? Moduły zapewne nie, był przecież doskonały.

Istniały również plany, które upodobniłyby jedną ze sztandarowych budowli polskiego socmodernizmu nie do jej francuskiej odpowiedniczki, a do kolektywnych bloków radzieckich z lat dwudziestych XX wieku. Na czternastym piętrze Superjednostki znajdować się miała jadalnia, a na

15 A. Borowik, *Nowe Katowice. Forma i ideologia polskiej architektury powojennej na przykładzie Katowic (1942-1980)*, Neriton, Warszawa 2019, s. 145-146.

16 Tamże, s. 146.

17 F. Springer, *Żle urodzone. Reportaże o architekturze PRL-u*, Karakter, Kraków 2011, s. 154.

poszczególnych piętrach wspólne kuchnie, rekompensujące brak indywidualnych pomieszczeń do gotowania w mieszkaniach oraz służące integracji społeczności wielkiego domu, którego dach wieńczył największy na Śląsku, czerwony neon: „Nasze serca, myśli, czyny Tobie, socjalistyczna Ojczyzno”. „Na szczęście zwyciężył zdrowy rozsądek, chociaż ślepe kuchnie są widocznym kompromisem pomiędzy zakusami władzy a założeniami architekta”¹⁸. Charakterystyczne dla epoki Gomułki ciemne kuchnie w Superjednostce przybierają jednak nieoczekiwaną formę. Zwykle połączone szybami i okienkiem podawczym z pokojem jadalnym, tu zaglądały swoim ślepym, ale wścibskim okiem wprost do sypialni. Moduł w Superjednostce na pewno mógł liczyć na śniadanie do łóżka.

Z fascynacji dziełem Le Corbusiera wyrosły na gdańskim Przymorzu przypominające morską falę ze spienioną linią balkonów majestatyczne i groźne falowce. Najdłuższy z nich mierzy 860 metrów. Zaprojektowała je niedawno zmarła architektka Danuta Olędzka. Wymarzyła sobie ona zadaszone i przeszkłone galerie, które obsługiwać miały dwie kondygnacje. Widziała je jako uliczki, wzdłuż których ustawione byłyby małe domki z niezależnymi wejściami, czyli mieszkania M3 i M4. Blok miał być wsparty na prawdziwych corbusierowskich *pilotis*. Dla spółdzielni „Przymorze” te francuskie, zbyt kosztowne nowinki architektoniczne okazały się nie do przyjęcia. Nowy, oszczędnościowy projekt Olędzkiej przewidywał otwarte galerie na każdym piętrze i zabudowany parter. Wypełniono go nie tylko mieszkaniami, ale także małymi sklepikami i punktami usługowymi. Małe, prywatne warsztaty mieściły się także w suterrenach falowców. Moduł, nie opuszczając domu, mógł wybrać się do fryzjera albo szewca, kupić pietruszkę albo kilim w „Cepelii”. Mógł też udać się na zebranie lokatorskie do świetlicy. Z początku świetlica służyła również jako miejsce młodzieżowych dyskotek, ale pomysł ten oprotestowali okoliczni mieszkańcy. Nikomu natomiast nie przeszkadzał rezydujący w niej klub „Siwy Włós”, na którego spotkania raz w tygodniu uczęszczali najstarsi spośród mieszkańców najdłuższego falowca. Grali tam w karty i warcaby albo narzekali na choroby i niewdzięczne dzieci, popijając ufundowaną przez spółdzielnię herbatę.

Zarząd PSM „Przymorze” rozważał też zorganizowanie na dachu molocha kawiarni i tarasu widokowego, bardziej chyba z myślą o zainteresowanych niezwykłą architekturą nadmorskiego osiedla wczasowiczach niż o samych mieszkańcach. Znow jednak przyziemne potrzeby spółdzielni

¹⁸ <https://sztuka-architektury.pl/article/3461/superjednostka> (1.05.2025).

wzięły górę nad francuskimi mrzonkami. Tak było zresztą wszędzie. Projektantowi wrocławskiego „Mrówkowca” przy ulicy Drukarskiej zamarzył się na dachu basen. Basen oczywiście okazał się za drogi, ale i tak lokatorzy samorzutnie zaczęli wykorzystywać dach jako miejsce do opalania. Nie wiadomo, czy przyświecało im tylko słońce, czy również idee Le Corbusiera. W warszawskim osiedlu Za Żelazną Bramą na dachach budynków zaprojektowano ogrody i żłobki, w blokach działać miały placówki kulturalne i kawiarnie. Skończyło się na mieszkaniach. W Bydgoszczy w blokach osiedla Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Znicz” architekci zaplanowali na ostatnim, dziesiątym piętrze lokale przeznaczone do organizacji imprez rodzinnych albo spotkań w gronie znajomych. Zamiast typowych M4 zaprojektowali pomieszczenia składające się z obszernej kuchni, dwudziestotrzynastometrowego pokoju, przedpokoju i niewielkiego WC. „Założony przez projektantów program przestrzeni wspólnych dla lokatorów, inspirowany na pewno, choć niekoniecznie bezpośrednio, koncepcjami Le Corbusiera, nie znalazł poparcia”¹⁹. Jak zwykle potrzeby mieszkaniowe wzięły górę. Części wspólne nie budziły entuzjazmu nie tylko wśród decydentów, ale i samych ich użytkowników. Lokatorzy spółdzielni niechętnie korzystali z oddanych do ich dyspozycji pralni i suszarni, „wołac powierzać swoje pranie pobliskiemu Pralchemowi”²⁰.

Czasy małej stabilizacji upływały pod bliskim sercu Gomułki hasłem oszczędzania. Było ono skutkiem nie tylko wrodzonego sknerstwa towarzysza Wiesława, ale i realnego, gargantuicznego wręcz głodu mieszkaniowego związanego z wyżem demograficznym i migracją ludności wiejskiej do miast. Potrzeba było milionów nowych izb, nie basenów, czy trzepaków na dachu. „W zamian za ustandaryzowanie i brak fajerwerków tysiące rodzin dostawało dach nad głową, możliwość zamieszkania «na swoim», prąd (jeśli akurat nie było przerwy w dostawach), ciepłą wodę w kranie i ogrzewanie (jeśli nie było awarii kotłowni). Dla byłych mieszkańców starych kamienic bez toalet w mieszkaniach, ludzi stłoczonych na strychach i w piwnicach

19 I. Jastrzębska-Puzowska, *Architektura mieszkaniowa PRL-u w okresie małej stabilizacji na przykładzie osiedla Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Znicz” przy ul. ks. A. Czarotoryskiego / ks. A. Kordeckiego w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2017, t. 38, s. 359.

20 Tamże. Warto przy okazji zauważyć, że normatyw z 1959 r. zapewniał mieszkańcom bloków gwarancję pewnych udogodnień, a mianowicie dostęp do pralni automatycznej wraz z suszarnią oraz pomieszczenia na wózek dziecięce i rowery (*Uchwała nr 364 Rady Ministrów z 20 sierpnia 1959 r. w sprawie zatwierdzenia normatywów projektowania dla budownictwa mieszkaniowego*, „Monitor Polski”, nr 81, poz. 422).

albo wegetujących w rozpadających się chałupach i barakach²¹ nawet substandardowe mieszkanie w bloku było spełnieniem marzeń o nowoczesności i komforcie, a klucze do własnego M kojarzyły się z awansem społecznym.

Jak pisze Błażej Ciarkowski, w gomułkowskim budownictwie

oszczędności szukano na różne sposoby. Minister Stanisław Sroka postulował, by «stawiać budynki bliżej siebie», a Julian Tokarski proponował zagęszczenie zabudowy i zastąpienie zieleni między budynkami pnączami na ścianach. Rozwiązaniem bliskim ideału wydawało się takie rozplanowanie budynków mieszkalnych, by jedno torowisko żurawia mogło być wykorzystywane przy realizacji kilku obiektów. «Jeden dźwig – trzy bloki!» – domagano się kolejnych pozornych oszczędności²².

Nagradzane były projekty „przykładowo-oszczędnych” bloków złożonych z samych kawalerek, architektów zachęcano do projektowania mieszkań pozbawionych łazienek. „Pochodzę ze Śląska – perorował jeden z sekretarzy KW PZPR w Poznaniu – i wychowałem się w budynkach z ustępami w podwórzu. Jeśli wprowadzimy ustępy na klatki schodowe, to już będzie postęp²³”.

„Nacisk na liczbę nowych osiedli oraz efektywność ich budowania doprowadził do myślenia o budownictwie mieszkaniowym jako o określonej kubaturze, nie zaś przestrzeni do życia” – zauważa Anna Cymer²⁴. Z projektów mieszkań usuwano wszystko, co podnosiło ich komfort: wykładziny, wbudowane szafy, umywalki. Zamiast balkonów były „kratki balkonowe”, windy zatrzymywały się co trzecie piętro, a mieszkania były tak małe, że Moduolor nie mógł nawet swobodnie wyprężyć swojej wielkiej ręki.

W oddanym na początku lat sześćdziesiątych w Katowicach kompleksie mieszkalno-usługowym „Delikatesy” lokale nazywano złośliwie „mieszkaniami dla krasnoludków”. W księdze opinii wyłożonej przy okazji zorganizowanej w bloku wystawy nowoczesnego urządzania wnętrz można było znaleźć takie oto wpisy: „Mieszkania to pomieszczenia hotelowe, względnie

21 P. Perkowski, *Pstrokate miasteczko*, w: *Falowiec, czyli podróż w historię*, red. A. Kochanowska, J. Sawicka, Miejski Teatr Miniatura, Gdańsk 2020, s. 28.

22 B. Ciarkowski, *Odcienie szarości. Architektura i polityka w PRL-u*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2017, s. 92.

23 B. Chomątowska, *Beton*, s. 168.

24 A. Cymer, *Architektura w Polsce 1945-1989*, Centrum Architektury, Warszawa 2023, s. 276.

dla osób samotnych, stołujących się na mieście [...]. Możliwość posiadania dzieci – wykluczona”²⁵. „Proponuję przyczepić hamaki na suficie dla dzieci” – doradzał jeden ze zwiedzających²⁶.

Małe mieszkanie były jednak normą, nie wyjątkiem. Normatyw z 1959 roku sytuował Polskę pod względem wymiarów mieszkań na szarym końcu wśród krajów europejskich²⁷. Sytuacja poprawiła się nieco w 1974 roku, wraz z prowadzeniem nowego, Gierkowskiego normatywu²⁸. Nadal jednak Modulor mógł zamieszkać wygodniej nie tylko w swojej ojczyźnie Francji, ale nawet w Związku Radzieckim.

Skrepowani normatywami i bardzo ograniczonym zestawem prefabrykowanych wielkopłytowych „klocków” architekci woleli skupiać się na urbanistyce. „Jednak przez myślenie w skali urbanistycznej zapomniano o człowieku, który miał być użytkownikiem przestrzeni. Działano w zbyt dużej skali, w sposób «makietyowy»”²⁹. W dodatku, z przyczyn oszczędnościowych, z makiety szybko zniknęły kolejne obiekty użyteczności publicznej: domy kultury, kina, kompleksy handlowe, żłobki, szkoły...

W ostatnich latach narasta nostalgiczna narracja na temat domów z wielkiej płyty w zderzeniu ze współczesnymi, patodeweloperskimi apartamentowcami. „Można postawić tezę roboczą, że te pierwsze zyskują w obliczu tych drugich”³⁰ – zauważa Edyta Tomczyk. Drogie grodzono osiedla pozwalają docenić zalety swoich komunistycznych ubogich krewnych: ład przestrzenny, znaczne odległości pomiędzy blokami, dobrą infrastrukturę usługową i komunikacyjną, szkoły, przedszkola, ogródki jordanowskie, obszerne

25 A. Borowik, *Nowe Katowice*, s. 107.

26 Tamże.

27 Normy z 1959 r. wynosiły odpowiednio: M1 – 17-20 m², M2 – 24-30 m², M3 – 33-38 m², M4 – 42-48 m², M5 – 51-57 m², M6 – 59-65 m², M7 – 67-71 m² (*Uchwała nr 364 Rady Ministrów z 20 sierpnia 1959 r. w sprawie zatwierdzenia normatywów projektowania dla budownictwa mieszkaniowego*, „Monitor Polski”, nr 81, poz. 422).

28 Przedstawiał się on następująco: M1 – 25-28 m², M2 – 30-35 m², M3 – 44-48 m², M4 – 56-61 m², M5 – 65-70 m², M6 – 75-85 m², <https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/mieszkanie-w-prl-normatyw-mieszkaniowy/> (26.04.2025).

29 A. Krańska, B. Kaźmierczak, *Problematyka poznańskich osiedli mieszkaniowych. Dlaczego przestrzeń modernistycznych osiedli jest martwa?*, „Przestrzeń/Urbanistyka/Architektura” 2023, nr 1, s. 80.

30 E. Tomczyk, *Szare bloki z wielkiej płyty przytłaczają? Blokowska w pozanaukowym dyskursie publicznym*, „Człowiek i Społeczeństwo”, 2019, t. 48, s. 99.

trawniki i cenny starodrzew. Mało kto już dzisiaj pamięta, ile czasu rosły te drzewa.

Na Przymorzu członkowie rady osiedla porównali kiedyś infrastrukturę usługową wokół najdłuższego z falowców z tą, jaką oferowały swoim mieszkańcom niewiele większe pod względem liczby ludności Kartuzy. W spóldzielni wysmiano ich, stwierdzając, że falowiec nie jest samotną wyspą, lecz częścią wielkiego osiedla. A przecież całe Przymorze nie wyglądało pod tym względem lepiej. Mieszkańcy na próżno wyczekiwali centrum handlowego i pozostającego do tej pory w sferze obietnic „domu kultury z prawdziwego zdarzenia. Niektórzy trójmiejscy dziennikarze szydzili z piaszczystej «pustyni»”³¹. Gdy w początkach lat osiemdziesiątych na nasze osiedle zawitała krewna z Wrocławia, długo nie mogliśmy się jej doczekać. Przepraszała, tłumacząc, że przez kilka godzin krążyła po Przymorzu Wielkim, próbując kupić dla nas zwyczajowy podarek, o którym zapomniała przed wyjazdem. W końcu poddała się, dochodząc do wniosku, że nadmorska dzielnica jest prawdziwą handlową pustynią.

Architekci na próżno apelowali do władz:

Miastu potrzeba na gwałt izb, to prawda i nawet drastyczna, w końcu jednak budujemy nie tylko izby, ale i miasto. Coś, co ma trwać nie rok i nie lata, ale dziesięciolecia. Prawie banały, oczywiście, ale są to przecież banały, które trzeba uporczywie powtarzać, aby utraciły wreszcie posmak herezji³².

W 1972 roku projektantka Sadów Żoliborskich i posłanka na Sejm PRL Halina Skibniewska przestrzegała na Wiejskiej przed tworzeniem „kamiennych pustyni”, blokowisk pozbawionych komunikacji, sieci usług i przestrzeni publicznej, „sugerując jednocześnie konieczność budowy lokalnej tożsamości i poczucia wspólnoty u mieszkańców”³³.

Był to jednak głos wołającego na pustyni. Zwyczajowo jeszcze po kilku latach od oddania budynków bloki otaczały wysokie hałdy ziemi, przyzmy zapomnianego przez budowniczych piachu i gruzu. Brakowało zieleńców i chodników, po deszczu brodziło się kaloszami w błocie, nocami osiedle

31 B. Ciarkowski, *Ołędzcy. Architektura na miarę możliwości*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2023, s. 109.

32 Cyt. za: A. Gabiś, *Całe morze budowania. Wroclawska architektura 1956-1970*, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Wrocław 2024, s. 126.

33 B. Ciarkowski, *Odcienie szarości. Architekci i polityka w PRL-u*, s. 105.

tonęło w ciemnościach, w lecie wiatr sypał piaskiem w oczy, rachityczne drzewka długo nie dawały cienia. Nie było ławek, huśtawek, drabinek.

W 1974 roku przyjęty został nowy normatyw, wedle którego na każdego mieszkańca przypadać miało osiem metrów kwadratowych terenów wypoczynkowych, ale opóźnień w organizowaniu przestrzeni do życia nikt w normatywach nie ujmował. Z wolna pojawiały się na osiedlach elementy małej architektury, powstawały pawilony handlowe, szkoły i żłobki, poprawiała się sieć komunikacyjna. Często infrastruktura ta: boiska, place zabaw, deptaki, a nawet przedszkola, powstawała w czynie społecznym. Czasem do dzieła brali się artyści, którzy odhumanizowane domy z wielkiej płyty starali się za pomocą sztuki uczynić bardziej ludzkimi. Tak było na gdańskich osiedlach Żabianka i Zaspą, gdzie w latach siedemdziesiątych działała grupa „Kadyny”. Jej „głównym założeniem było połączenie architektury z ceramiką i sztuką, którego efektem byłaby nowa, funkcjonalna i jednocześnie przyjemna do życia przestrzeń”³⁴. Betonowe sypialnie ozdabiano rzeźbami, ceramicznymi reliefami, kwietnikami... Wśród bloków wznoszono sztuczne pagórki i wioski indiańskie dla dzieci. Wszystko z naturalnych materiałów, w ciepłych kolorach ziemi, jakby na przekór szarości betonu. Betonowe cielsko Superjednostki także upiękuszono nieistniejącymi już dziś trzema mozaikami. Za pomocą abstrakcyjnych mozaik walczyli Hansenowie z anonimowością bloków na Osiedlu Słowackiego w Lublinie, gdzie każda z klatek otrzymała inną kolorystyczną dominantę.

Jednym z chlubnych wyjątków pod względem humanistycznego podejścia do przestrzeni było osiedle Tysiąclecia w Katowicach ze słynnymi, wzniesionymi w latach osiemdziesiątych Kukurydzami. „Tauzen był projektowany niczym park krajobrazowy; dużą wagę przywiązano tu do zieleni czy komunikacji, zadbano o nasłonecznienie mieszkań i widok z okien”³⁵. Infrastruktura usługowa powstawała w tym samym czasie co bloki.

W zmitologizowanej opowieści o PRL-u ważnym elementem tej idyllicznej przeszłości są bliskie relacje mieszkańców blokowisk. Wspólnie spędzane na galeriach sylwestry, szklanki cukru i soli pożyczane sobie wzajemnie przez sąsiadów, bezkonfliktowo bawiące się na trzepaku dzieci.

Świadectwa z epoki często burzą ten idylliczny obraz. Artysta wizualny Stefan Papp pisał z goryczą:

34 <https://gaps.gda.pl/obiekt/rzezba-fontanna-ziemia/> (2.05.2025).

35 A. Cymer, *Architektura w Polsce*, s. 184.

Ponieważ wielu z nas mieszkało na podobnych osiedlach, wiedzieliśmy [...], jak bardzo te infrastrukturalnie ubogie, krajobrazowo monotonne, nieme i bezosobowe blokowiskowe otoczenia wpływają na pasywność i wyobcowanie ludzi. Mieszkańców, zasiedlanych przypadkowo, wywodzących się z różnych stron i środowisk, nic nie łączyło, prócz identycznego losu wegetowania w ciasnych prymitywnych mieszkaniach oraz cierpliwego przeżywania codziennych kłopotów z komunikacją i zaopatrzeniem³⁶.

Już na początku lat osiemdziesiątych otwarcie przyznawano, że w krajach socjalistycznych nowa architektura nie potrafiła stworzyć „środowiska społecznego integrującego mieszkańców”³⁷. Kilka lat później dziennikarz Edmund Szczesiak zauważał w swoim zbiorze reportaży *Znachor w bloku*: „Im większe zagęszczenie, tym większe dążenie do izolacji i większa anonimowość. Tym silniejszy zanik więzi społecznych, który prowadzi do braku zainteresowania innymi, rodzi obojętność”³⁸.

Szczególnie wyalienowani czuli się mieszkańcy wsi na siłę poupychani w betonowych domach miastach. Tak było z chłopami z podgdańskiego Bysewa, na którego terenach w latach siedemdziesiątych pobudowano lotnisko. O odczuciach przesiedlonej do falowca kobiety opowiadał w jednym ze swych reportaży Szczesiak: „Dokucza samotność. Tyle twarzy dookoła i każda obojętna. Ludzie przechodzą obok, mijają się i jakby się nie widzieli. Jacyś niezyczliwi, nieprzystępni. Nikt nikogo nie zna i woli nie znać. Każda ściana jak mur fortecy, każde drzwi jak brama warowni”³⁹. Bohaterka reportażu próbowała z początku sforsować te mieszkalne twierdze, używając typowych dla epoki forteli. „A to zapukała po sól, a to po cukier. Pożyczyli, owszem. «Jutro oddam» – tłumaczyła. To miał być tylko wstęp do nawiązania znajomości, dowiedzenia się czegoś o ludziach za ścianą. «Nie trzeba zwracać» – oświadczyli, zamykając pospiesznie drzwi”⁴⁰.

36 Cyt. za: B. Chomątkowska, *Betonia*, s. 422.

37 W. Fiałkowski, *Siedmiu architektów XX wieku*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1981, s. 56.

38 E. Szczesiak, *Znachor w bloku*, Iskry, Warszawa 1987, s. 96.

39 Tamże, s. 45-46.

40 Tamże, s. 46.

Agnieszka Wołodźko pisze też o niemożności „identyfikacji mieszkańców z osiedlem, którego skala, szarość betonu i podobieństwa budynków działają obeszładniająco. Brak więzi mieszkańców ze swoim otoczeniem przynosi brak poczucia odpowiedzialności za nie”⁴¹. W jednym tylko z czterech segmentów falowca ginęło dziennie do trzydziestu żarówek. Znikały wyłączniki, elementy futryn, a nawet klosze w windach, choć można je było wykorzystać jedynie w dźwigach osobowych i tramwajach. Z galerii falowca lokatorzy wyrzucali obierki i stare szafy, uschnięte choinki zatykały zsypy. Dozorca skarżył się reporterowi na zniszczenia spowodowane przez anonimowych zazwyczaj mieszkańców: porysowane ściany, obtluczony tynk, wypalone guziki w windach, odarte z plastiku poręcze, powyrywane kontakty. „Nikogo nic nie obchodzi. Każdy tylko wzrusza ramionami i ogląda się na dozorcę. A co ten poradzi sam, gdy w jego rewirze mieszka prawie dwa tysiące osób?”⁴². W odspołecznionej przestrzeni anonimowy i bezkarny, potężny Moduolor przemieniał się w tępego osiłka, dla którego mienie społeczne oznaczało mienie niczyje. Wpisywał się tym samym w praktyki socjalistycznego państwa i wyrosłej na jego gruncie moralności.

Sama architektura mogła namawiać do występków, nie tylko w owianych złą sławą falowcach. Jeszcze gorzej było na Przyczółku Grochowskim w Warszawie. Ciemne zaułki i łamańce bloku labiryntu o łącznej długości półtora kilometra sprawiały, że kradzież, napaść i ucieczka były dziecinnie proste nawet dla początkującego przestępcy. „Osiedle zaprojektowali ludzie, którzy najprawdopodobniej nie zakładali istnienia zła”⁴³ – mówili z goryczą mieszkańcy stworzonego przez Zofię i Oskara Hansenów społecznego eksperymentu. Mylił się więc chyba Albert Einstein, mówiąc o systemie Modulora, że to „język proporcji, który sprawia, że zło staje się skomplikowane, a dobro proste”⁴⁴.

Projektantka falowców, Danuta Olędzka, zadeklarowała kiedyś: „Dla mnie architektura to jest realizowanie marzeń ludzkich”⁴⁵. Gdy w lutym 1956 roku delegacja SARP-u odwiedziła Jednostkę Marsylską, na próżno szukała w niej

41 A. Wołodźko, *Przeklęta utopia?*, s. 39.

42 E. Szczesiak, *Znachor w bloku*, s. 83-84.

43 F. Springer, *Zaczyn. O Zofii i Oskarze Hansenach*, Karakter i Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Kraków-Warszawa 2018, s. 10.

44 F. Springer, *Żle urodzone*, s. 151.

45 B. Ciarkowski, *Olędzcy*, s. 5.

uszcześliwionych mieszkańców. Jeden z lokatorów zaciągnął Polaków do kuchni i pokazał im wbudowane na stałe ciasne szafki, w których nic się nie mieściło. Słynna uliczka handlowa była pusta, bo dla Francuzów wyjście na zakupy oznaczało spacer po mieście i ploteczki w kawiarni za rogiem. Tak samo opustoszały był słoneczny i suchy taras – po burzy dzieci wołały taplać się w kałużach pod blokiem. Witold Cęckiewicz, uczestnik tej wyprawy i naczelnny architekt Krakowa, zrozumiał wówczas, że Le Corbusier „popenił błąd, tak ściśle ingerując w życie mieszkańców, którzy mieli zupełnie inne potrzeby, niż on to sobie wyobrażał. I nikt ich nie zapytał, czego oczekują”⁴⁶. Mieszkańcy Jednostki w geście rozpaczy rozstawiali okraciem na wbudowanych meblach swoje własne rozkładane łóżka.

Pewien amerykański architekt mawiał: „Nie mogę służyć człowiekowi, zanim go nie poznam. Nie mogę projektować dobrego pomieszczenia dla białego niedźwiedzia w ogrodzie zoologicznym, zanim go nie poznam i nie polubię, zanim nie postaram się lepiej zrozumieć białych niedźwiedzi”⁴⁷.

Przy projektowaniu wielkich osiedli peerelowscy architekci nierzadko współpracowali z socjologami i psychologami. Wymyślona przez Oskara Hansena Forma Otwarta zakładała udział samych użytkowników w kształtowaniu architektury i dostosowywaniu jej do własnych potrzeb. Hansenowie, zanim przystąpili do projektowania bloków na warszawskim Rakowcu, przeprowadzili wśród przyszłych mieszkańców dziesiątki wywiadów i ankiet. Mieszkania miały być przystosowane do indywidualnych wymagań. Znalazło się wśród nich nawet takie przeznaczone dla wdowca z małym dzieckiem i teściową. Jednak zindywidualizowane mieszkania trafiały z automatu do kolejnych osób z listy oczekujących.

W rezultacie krawcowa, która w ankietach skarżyła się, że przeciągi zwiewają jej skrawki ze stołu, otrzymuje mieszkanie, które mogłoby stanowić podręcznikową ilustrację słowa «przeciąg». Tak się składa, że akurat to zostało zaprojektowane dla wielodzietnej rodziny, w której sporo się gotuje. Chodziło o możliwość szybkiego przewietrzenia mieszkania po przyrządzeniu kapuśniaku⁴⁸.

46 B. Chomętowska, *Betonia*, s. 113.

47 B. Ciarkowski, *Słowo architekta. Opowieści o architekturze Polski Ludowej*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2023, s. 106.

48 F. Springer, *Zaczyn*, s. 104-105.

Niezrażona takimi historiami Halina Skibniewska apelowała do decydentów w Sejmie:

Nasze społeczeństwo nie może być tylko odbiorcą, nie może być tylko użytkownikiem mieszkania, ale także uczestnikiem i współtwórcą procesu jego budowy. [...] Dla kogo budujemy mieszkania? Dla użytkowników. A w związku z tym najważniejsze jest ustalenie, jacy to są użytkownicy, jakie mają potrzeby i jakie mają aspiracje. Zapominamy często, że potrzeba jest to materia żywa, dynamiczna, że się zmienia⁴⁹.

To prawda. Superjednostka zaprojektowana została z myślą o ludziach samotnych oraz młodych, bezdzietnych małżeństwach, co tłumaczono śródmiejskim położeniem bloku i brakiem terenów rekreacyjnych wokół. Samotni czasem jednak znajdowali swoją drugą połówkę, małżeństwa doczekiwały się potomstwa, a młodzi starzeli się w ciasnych mieszkankach w wielkim domu, w którym winda zatrzymywała się na co trzecim piętrze. „Dziś w Katowicach mówi się czasami, że Mieczysław Król, budując Superjednostkę, może i uwolnił horyzont, ale uwięził ludzi”⁵⁰.

Blokowiska nie spełniały też potrzeb wyższego rzędu: estetycznych i duchowych. Le Corbusier, a za nim Oskar Hansen, byli przekonani, że ich architektura sama w sobie stanowi odpowiedź na duchowe potrzeby człowieka. Z czasem okazywało się jednak, że mieszkańcy oczekują od architektów czegoś innego niż harmonia brył. Pragną na przykład katolickiego kościoła na socjalistycznym osiedlu. Żądają, co prawda, słońca, zieleni i wygodnych mieszkań⁵¹, ale już nie zawsze potrafią docenić ich nowoczesną, modernistyczną estetykę. Dwadzieścia lat temu wykładowca architektury z gdańskiej ASP Jacek Dominiczak mówił na poświęconym gdańskiemu modernizmowi panelu dyskusyjnym zatytułowanym „Niechciane dziedzictwo”:

Modernizm narodził się w Szwajcarii, modernizm narodził się w krajach, gdzie kultura była naznaczona rodzajem minimalizmu związanego z protestantyzmem. Architekci w Polsce wszczęli teorię Le Corbusiera, implantowali jej minimalistyczne protestanckie skromne i zredukowane

49 Tamże, s. 110.

50 F. Springer, *Żle urodzone*, s. 157.

51 Tak wynikało na przykład z przeprowadzonej w 1956 r. przez „Dziennik Bałtycki” ankiety pt. „Stary czy nowy Gdańsk”. Por. J. Friedrich, *Problem nowoczesności*, s. 39.

idee do współczesnej architektury polskiej, która nie jest estetyką minimalistyczną tak, jak kultura katolicyzmu polskiego nigdy nie była minimalistyczna⁵².

Oskar Hansen w ostatnim swoim wywiadzie mówił o mieszkańcach rozczarowanych jego osiedlami: „Czy to oznacza jednak, że architekt nie powinien proponować czegoś lepszego niż to, do czego człowiek przywykł? To jest podstawowe pytanie. To jest przede wszystkim pytanie moralne”⁵³. W odniesieniu do typowych socjalistycznych blokowisk trudno jednak mówić wyłącznie o braku zrozumienia mieszkańców barbarzyńców dla szlachetnej modernistycznej formy. Łódzki architekt Bolesław Kardaszewski był jednym z wielu, którzy lamentowali nad bylejąkością, tandetą i prowizorką panoszącą się w masowym budownictwie: „brzydota ma nieobliczalne skutki społeczne. Brzydota formuje brzydkich ludzi, byle jakich, nie potrzebujących piękna”⁵⁴. Barbarzyńcy byli produktem peerelowskiego „Ministerstwa Betonu”, które oszczędzało na materiałach i w karykaturalny, „przykładowo-oszczędny” sposób przycinało pierwotne projekty. Po upadku systemu uznano, że socmodernizm „w istocie jedynie pozorował hasła miasta/domu-maszyny jako funkcjonalnej, humanistycznej, egalitarnej i higienicznej przestrzeni, zaś w praktyce wytwarzał na niespotykaną wcześniej skalę fikcję i patologię uprzedmiotowionego, pozornie egalitarnego społeczeństwa stłoczonego w zunifikowanych osiedlach o substandardowych mieszkaniach z wielkiej płyty”⁵⁵.

A przecież nie o to chodziło wyznawcom Karty ateńskiej. Słońce, zieleń, przestrzeń miały czynić ludzi lepszymi. Oskar Hansen mówił otwarcie, że głównym celem architektury jest stwarzanie nowego człowieka. „Odpowiedzialność, która w tym zawodzie tkwi, jest porównywalna z odpowiedzialnością lekarza. [...] Celem twórcy, który formuje przestrzeń, jest formowanie – może to wzniośle zabrzmie – zarówno duszy, jak i ciała człowieka”⁵⁶. Czy nie brzmi to raczej jak niebezpieczna utopia, zwłaszcza w totalitarnym

52 *Niechciane dziedzictwo? Materiały z panelu dyskusyjnego towarzyszącego wystawie „Niechciane dziedzictwo. Różne oblicza architektury nowoczesnej w Gdańsku i Sopocie”*. Gdańsk 16.04.2005, red. A. Wołodźko, Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia, Gdańsk 2005, s. 15.

53 F. Springer, *Zaczyn*, s. 14.

54 B. Ciarkowski, *Odcienie szarości*, s. 104.

55 M. Leśniakowska, *Le Corbusier – legenda nieoczywista*, „Teologia Polityczna Co Tydzień” 18 sierpnia 2020, <https://teologiapolityczna.pl/marta-lesniakowska-le-corbusier-legenda-nieoczywista> (4.05.2025).

56 F. Springer, *Zaczyn*, s. 157-158.

kontekście, gdy w małym mieszkanku Modulora architekt mógł wbudować na stałe prokrustowe łoże? Jak pisze Juliusz Gałkowski,

modernizm miał być jednolitą, kreowaną na standardowych modułach, sztancą, która miała kształtować nie tylko budynki, ale i ich mieszkańców. Bez powodzenia: żelbeton, glina, kamień to odporne materiały, lecz jak się okazało, ludzka materia jeszcze bardziej broni się przed kształtowaniem i standaryzacją⁵⁷.

Nie udało się więc stworzyć Modulora z krwi i kości, ani w słonecznej Marsylii, ani w szarym PRL-u. Sami Hansenowie w epoce powszechnej typizacji powtarzali przecieź z uporem: „Nie istnieje taka rzecz, jak «typowa osoba» przeznaczona do «typowego domu»”⁵⁸. Nie udało się też „przebóstwienie świata za pomocą gigantycznych kwartałów mieszkaniowych spod sztancy”⁵⁹. Modernistyczne hasła straciły swą rewolucyjną moc i – obłąskawione – służą dziś jako slogany w ulotkach deweloperów.

57 J. Gałkowski, *Le Corbusier i klocki Lego*, „Teologia Polityczna Co Tydzień” 18 sierpnia 2020, <https://teologiapolityczna.pl/juliusz-galkowski-le-corbusier-i-klocki-lego> (4.05.2025).

58 F. Springer, *Żle urodzone*, s. 249.

59 B. Chomętowska, *Beton*, s. 145.

Abstract

Monika Milewska

UNIVERSITY OF GDAŃSK

How Citizen Modulor Moved into the People's Republic of Poland. The Block as a Social Project

The article discusses the reception of Le Corbusier's ideas in communist Poland, focusing on the figure of Modulor – a new architectural measure meant to humanize modernist housing construction. It describes the Unité d'Habitation in Marseille as a model for social space design that inspired Polish architects in the 1960s, including such projects as Wrocław's "Ant Hill," Katowice's Superjednostka, and the Gdańsk wave-shaped buildings. The article highlights the challenges of implementing socially oriented housing solutions in the People's Republic of Poland, primarily due to economic austerity and the authorities' emphasis on maximizing the number of prefabricated apartments. It also points to the utopian aspects of modernist thought.

Keywords

Le Corbusier, Modulor, housing unit, block of flats, People's Republic of Poland